Poczta — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok 9. Warszawa-Działdowo, dnia 31 sierpnia i 7 września 1930 r. Nr. 35 i 36.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

„Czuwajcie!“

Marek 13, 37.

Powinniśmy zapamiętać ten rozkaz jędrny i zwięzły, kilkakrotnie powtórzony przez Pana Jezusa. Czuwajcie! Albowiem wróg duszy waszej nigdy nie usypia, lecz bezustannie na was czyha, „chodzi dokoła jako lew ryczący szukając, kogoby pochłonąć“. Czuwajcie, gdyż „duch wprawdzie jest chętny, ale ciało mdłe“. Jeśli się nie będziemy mieli na baczności, łatwo ulec możemy pokusie, podobnie, jak św. Piotr, który się zaparł swego umiłowanego Pana. Czuwajcie! Aby niespokojne życie współczesne nie pochłonęło uwagi waszej do tego stopnia, iżbyście zapomnieli o zbawieniu duszy. Dla niej tu na ziemi powietrze bywa niekiedy tak ciężkie i zatrute, że nieodzownem jest zachować ją w czystem i ożywczem powietrzu społeczności Bożej. Czuwajcie! Gdyż śmierć może was zaskoczyć lada chwila. Nie wiecie, azali dzień ten nie będzie ostatnim życia waszego; a chociażbyśmy byli bardzo zajęci, kiedy śmierć zajrzy w oczy, musimy znaleźć czas na umieranie. Czuwajcie! Albowiem Syn Człowieczy może przyjść każdej chwili. Bądźcie gotowi na Jego przyjęcie.

Wielka manifestacja w Janowie odpowiedzią na mowy Treviranusa.

Powiat gniewski, Pomorze, a z nim cała Polska obchodziła w niedzielę dnia 17 sierpnia r. b. wielkie święto 10-lecia przyłączenia 5 wiosek na prawym brzegu Wisły z Janowem na czele do Macierzy.

Uroczystość ta rozmiarami swemi, jak i zrozumieniem powagi chwili, była naprawdę imponującą manifestacją uczuć narodowych społeczeństwa polskiego i najlepszą odpowiedzią na wszelkie zakusy naszych wrogów na całość granic Rzeczypospolitej.

Już w przeddzień odbył się w Gniewie imponujący capstrzyk z udziałem kompanji 65 p. p., wszystkich organizacyj miejscowych, Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, oraz społecznych.

W niedzielę od wczesnego ranka wszystkie drogi, prowadzące do Janowa, zaroiły się tysięcznemi tłumami.

O godzinie 10-ej rano na polach Janowa, przy pięknie przybranym ołtarzu odprawił uroczyste nabożeństwo miejscowy proboszcz, ks. Niklas. Przed ołtarzem zajęli miejsce wszyscy starostowie pomorscy z wojewodą Lamotem na czele i szereg wybitnych dygnitarzy i przedstawicieli władz.

Cały wielki plac przed ołtarzem zajęły przybyłe organizacje, a wokół ołtarza ustawiły się sztandary. Jedno morze głów chyliło kornie czoła przed Majestatem Najwyższego, prosząc Go o błogosławieństwo dla kraju, a modląc się o tych, którzy o parę kilometrów dalej trwać muszą pod terorem buty germańskiej.

Po nabożeństwie wszedł na mównicę ks. prałat dr. Rogala i wygłosił następujące kazanie:

„Kirem żałoby okryła się Polska w dniu 20 sierpnia 1920 roku, w dniu plebiscytu, tu na Powiślu, Warmji i Mazurach. Plebiscyt odbył się w warunkach dla Polski jak najgorszych. Od dnia 4-go lipca tegoż roku cofały się wojska polskie, starając się stawić czoło nieprzyjacielowi. Wódz naczelny armji bolszewickiej zapowiadał, że po trupie Polski dojdzie do rewolucji wszechświatowej. W takich to warunkach odbywał się plebiscyt i to, co niegdyś nasze było, pozostało w ręku obcym. Plebiscyt został dla Polski przegrany, a bolszewicy stanęli pod murami Warszawy. I oto wówczas zabłysnęła nam mała gwiazda, która tchnęła otuchą. Pięć wiosek oświadczyło się w większości za Polską i to nie w chwili blasku, ale wtedy, kiedy wokół mówiono, że koniec z Polską. I toczyły się dalsze losy wojny, a wojska bolszewickie poczęły zajmować już Pomorze. Wówczas Naród, jak lew, obudził się, Bóg wlał otuchę w szeregi i Naczelny Wódz, Marszałek Piłsudski, poprowadził wojska polskie do zwycięstwa. Stał się „Cud nad Wisłą“ pod murami Warszawy, i tutaj nad Wisłą, na terenie plebiscytowym, stał się drugi „Cud Wisły“. Dzisiaj, po latach dziesięciu, w cichym, wdzięcznym hołdzie, schylamy czoła przed Wami, mieszkańcami Janowa. Dziś patrzy na Was cała Polska i chce Wam podziękę złożyć, że w chwili tragicznej nie zapomnieliście o Niej. Uroczystość ta niechaj pogłębi miłość Boga i Ojczyzny, a my ślubujemy, że nie damy nawet piędzi ziemi naszej, tak nam dopomóż Bóg“.

Po kazaniu z ust tysięcznych piersi popłynął hymn polski przed tron Pana, poczem zjednoczone chóry okręgu tczewsko-starogardzkiego odśpiewały pod batutą p. Szczepańskiego „Gaude Mater Polonia“.

Imieniem Komitetu obchodu witał przedstawicieli władz rządowych, duchownych, wojskowych i samorządowych, oraz wszystkich przybyłych p. Starosta powiatu gniewskiego, Weiss, następującem przemówieniem:

„Lat temu dziesięć na tym terenie i dalej na wschód miała wejść pierwszy raz w czyn zasada, rzucona przez byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wilsona — idea samostanowienia narodów o swych losach. Wróg wykorzystał ciężką sytuację naszą i zdobył wpływy na akcję plebiscytową. W ten sposób, gdzie miała zwyciężyć prawda i sprawiedliwość, zwyciężył gwałt i kłamstwo. A jednak znalazł się mały skrawek ziemi, którego ludność, dzięki hartowi przekonań, nie uległa terorowi i zwyciężyła. Ujrzała słońce wolności, niosąc umiłowanie Ojczyzny w sercu. Temu bezimiennemu bohaterstwu składamy dziś hołd i wdzięczność. Zjazd dzisiejszy, jeżeli chodzi o teraźniejszość, niech będzie odpowiedzią na zjazdy niemieckie, godzące w naszą

całość. Jeżeli chodzi o przyszłość, to niechaj natchnie wiara i otucha tych za kordonem — wiara wytrwania w wierze i mowie ojczystej".

Następnie wygłosił p. Wojewoda Lamot następujące przemówienie:

„Przeszło 500 lat temu objeżdżał pobojowisko — król. Z boleścią i smutkiem patrzył król na zwał trupów—kwiatu swego rycerstwa, ale i z nadzieją, że ta ofiara krwi nie będzie daremną i zapewni ona wreszcie pokój i bezpieczeństwo krajowi. Na drodze tej królewskiej wędrówki leżał ciężko ranny rycerz, lecz z twarzą dziwnie pogodną. Zdziwiony król pytał rycerza, czy go rana okrutna nie boli. Na to rycerz, którego ciało było poszarpane straszliwie, odrzekł: „Miłościwy królu! Zły sąsiad więcej boli" — i skonał. Owym rycerzem był Florjan Szary. Minęło od tego czasu 500 lat, gdy oto doszła wieść do Polski w roku 1927, że w Paryżu przedstawiciel Rzeszy niemieckiej wysunął ponownie zagadnienie rewizji granic. W całej Polsce zapanowało oburzenie, odbywały się wiece, posypały się protesty, a jeden z takich wieców odbył się w Toruniu. Po wiecu całe zgromadzenie udało się pod mieszkanie wojewody, aby wręczyć mu rezolucję, protestującą przeciwko zakusom niemieckim na całość granic Rzeczypospolitej. Uchwały wręczał były starosta krajowy Wybicki i oto gdy usłyszał z ust przedstawiciela Rządu — wojewody, że o każdy łokieć ziemi polskiej wszyscy— bez różnicy poglądów — walczyć będziemy i jej nie damy, pękło mu ze wzruszenia serce i skonał. Skonał tak, jak Florjan Szary. Od tysiąca lat zły sąsiad boli Polskę i boleć zapewne będzie jeszcze dzieci i wnuki nasze, dopóki nie skruszy się jego chciwe serce. Zły sąsiad boli, a gdy przychodzi na niego moment zły, jeździ po świecie i skomle o litość, gdy jest silny—znów jest pełen buty i wyciąga zaraz chciwe ręce po cudze dobro. Mogą inne narody mieć złudzenia i obdarzać jego przedstawicieli za dążenia pokojowe nawet nagrodami Nobla. My w Polsce złudzeń nie mamy i wiemy, że tam wiecznie istnieje ta chęć krzywdy naszej. Mimo tego, nieulękłym okiem patrzymy w przyszłość, bo oto dzieje się dziwna rzecz. Naród, liczebniejszy od nas, a nieraz i silniejszy pod względem gospodarczym i finansowym, od tysiąca lat usiłuje zetrzeć z powierzchni ziemi naród polski, myśl i ducha polskiego, a jednak dokonać tego nie może. Musi wobec tego być jakaś siła i przewaga wyższego rzędu, a jest nią poczucie słuszności sprawy. Bronimy swego i to jest nasze zadanie, w tym leży nasza siła. Nie bez prawa naród polski wybrał sobie Boga za obrońcę, który zawsze otaczał nas Swą opieką, bo nie ciąży na narodzie polskim niczyja krzywda, a winy i błędy nasze nam samym tylko szkodzą, to też możemy śmiało chlubić się opieką Bożą. Ponadto po ciężkich doświadczeniach niewoli nauczyliśmy się rozumieć interes państwowy. To też nie było to dziełem przypadku, że kiedy w Berlinie podniesiono głos za rewizją polskich granic, na zjeździe Legjonistów w Radomiu w ubiegłą niedzielę równocześnie padły słowa mocne i silne, że ani jednej piędzi ziemi nie oddamy. Jeden z wodzów naszej armji oświadczył tam, że gdyby ktokolwiek odważył się naruszyć nasze granice, to niech spróbuje, a tak się skwawi, że krew ta daleko poza granice Państwa Polskiego pójdzie. A mówili to i ślubowali ludzie, którzy pokazali czynem, że potrafią bić się za Polskę. Dziś, w czasie nabożeństwa, chór śpiewał pieśń: „Kto się w opiekę". Mamy prawo do tej opieki, bo nigdy nie chcieliśmy cudzego, a zawsze walczyliśmy o swoje. Jeżeli dziś obchodzimy święto wyzwolenia tych pięciu wiosek, to nie wolno nam zapominać o tych setkach wiosek, o tych, którzy zostali tam... dalej... za kordonem. Nic nas w sercu nie rozdzieli, a jeżeli są przedziały, to są one sztuczne, bośmy dziećmi jednej matki, bo ta sama krew polska w żyłach naszych płynie i takie same biją serca polskie. Do Was, bracia za kordonem, wysyłamy dzisiaj hasło wytrwania. Wierzymy w Opatrzność. Wierzcie, że gdy potężniejąca z każdym dniem Polska, ze swymi kłopotami się upora, poda Wam silniej swą pomocną rękę i ulży Waszej ciężkiej doli. Tak, jak tu na tem polu wyrastają niwy kłosów, które, dojrzewając, w snopy się kładą, tak samo w Polsce wyrasta pokolenie za pokoleniem, które swój ofiarny trud i życie dla Ojczyzny kładzie, ale Polska żyje i wiecznie na tej ziemi trwa i trwać będzie".

Przemówienie swe zakończył p. Wojewoda Lamot okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, podchwyconym przez tysiączne rzesze zebranych.

Z kolei przemawiali jeszcze: pan kurator Okręgu Szkolnego Szwemin i ks. prałat Działowski, znany działacz plebiscytowy, który w prostych, serdecznych słowach opowiadał o swoich męczeńskich przejściach w czasie plebiscytu— następnie dyrektor Związku Obrony Kresów Zachodnich, p. Olech, poczem burmistrz miasta Gniewa, p. Golnik, odczytał następującą rezolucję, którą wśród burzy oklasków przyjęto jednogłośnie:

„Zebrani na wielkiej manifestacji narodowej w Janowie (powiat gniewski) w dniu 17 sierpnia 1930 roku w związku z 10-leciem przyłączenia na podstawie plebiscytu 5 wiosek na prawym brzegu Wisły, stwierdzamy, co następuje:

1) Plebiscyt na Warmji i Mazurach dokonany był w warunkach niesłychanego teroru, uniemożliwiającego miejscowej ludności polskiej swobodne i nieskrępowane wyrażenie swej woli złączenia się z całością własnego Narodu. Odbywał on się w momencie, gdy Rzeczpospolita, broniąc swej Niepodległości i zasłaniając całą Europę, uginała się pod naporem bolszewickiego najazdu, a propaganda niemiecka straszyła tereny plebiscytowe wtargnięciem czerwonej armji w wypadku wypowiedzenia się ludności za Polską. Okres ten był równocześnie okresem całkowitego wyczerpania sił fizycznych i gospodarczych w Polsce, zrujnowanej przez wojnę światową i przez bezwzględne rekwizycje niemieckich armij okupacyjnych. Stąd też plebiscyt z dnia 11 lipca 1920 roku nie może stanowić podstaw, potwierdzających słuszność praw niemieckich do władania krajem, odwiecznie zamieszkałym przez ludność polską i związanym z Polską tysiącznemi nićmi wspólnoty narodowej, historycznej, politycznej i gospodarczej. Przeciwko nadawaniu takiego znaczenia ówczesnemu głosowaniu ludności protestujemy jak najkategoryczniej, równocześnie wyrażamy serdeczne uznanie i hołd tym, którzy, mimo teroru i gwałtów niemieckich, wypowiedzieli się za Polską i w ten sposób doprowadzili do przyłączenia się 5-ciu wiosek na prawym brzegu Wisły do Państwa Polskiego.

2) Stojąc na stanowisku poszanowania traktatów międzynarodowych, jako podstawy pokojowego współżycia narodów, nie możemy jednak patrzeć obojętnie na stałe poniewieranie praw ludu polskiego Powiśla, Mazur i Warmji do pielęgnowania swej mowy ojczystej i swego charakteru narodowego, żądając dzisiaj dla braci naszych z za kordonu jedynie swobody narodowego, kulturalnego i językowego rozwoju, wzywamy równocześnie Rząd Polski do kategorycznego domagania się, by prawa polskiej mniejszości w Niemczech były szanowane i zachowane.

3) Stwierdzamy, że polski lud Powiśla, Mazur i Warmji jest nierozdzielną częścią Narodu Polskiego i stanowi wraz z nim całość kulturalną i duchową, której żadne granice nie rozerwą. Stwierdzamy, że ziemie, przez lud ten zamieszkałe, łączą się najściślej z Pomorzem, które stanowi podstawę niezależnego bytu Państwa Polskiego, nierozłącznie związaną po wszystkie czasy z resztą ziemi Rzeczypospolitej.

Ślubujemy, że ani jednej piędzi tej ziemi pomorskiej nie damy, a wszelkie zakusy po całość Rzeczypospolitej i wolność naszego dostępu do morza odeprzeć potrafimy.

Wzywamy całe społeczeństwo polskie do ofiarnej akcji na rzecz polskiej ludności terenów przygranicznych, a braciom naszym z tych terenów zasyłamy zapewnienia braterskiej łączności i wzywamy ich do wytrwania w ciężkiej walce o utrwalenie podstaw ich narodowej egzystencji, oraz poczucia żywej łączności z całością Narodu Polskiego.

4) Z oburzeniem odpieramy prowokacyjne ataki niemieckiego ministra Treviranusa z dnia 10 sierpnia r. b. przeciwko całości naszych granic zachodnich i stwierdzając odpowiedzialność oficjalnych czynników niemieckich za wytwarzanie nastrojów i warunków możliwości wybuchu wojny polsko-niemieckiej, zwracamy się do Rządu Polskiego z apelem o jak najenergiczniejszą interwencję dyplomatyczną, a całe społeczeństwo polskie wzywamy do mobilizacji wszystkich swych sił pod hasłem: „Frontem ku morzu i Pomorzu".

Następnie odbyła się wspaniała defilada, którą, w otoczeniu władz cywilnych, wojskowych i duchowieństwa, odebrał p. Wojewoda Lamot. Po defiladzie odbył się wspólny obiad dla uczestników na polach Janowa, a w mieszkaniu

wójta, p. Tollika, dla przedstawicieli władz, w czasie którego wzniesiono cały szereg toastów. Jako pierwszy przemówił wójt, p. Tollik, zasłużony działacz plebiscytowy, który, dziękując wszystkim za przybycie, podniósł, iż może nadejdzie ta chwila, kiedy Janowo stanie się pomostem do reszty Warmji. Dalej przemawiali p. p.: gen. Burchardt, wznosząc toast na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ks. prałat Działowski, prezes Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich, red. Teska, Czyżewski, Wojewoda Lamot, mjr. Kępiński, wznosząc kielich na cześć duchowieństwa, a ks. prałat Rogala na cześć zwycięskiej armji polskiej i jej Naczelnego Wodza, Pana Marszałka Piłsudskiego.

Po południu odbył się wspaniały popis chórów okręgu tczewsko-starogardzkiego pod batutą ks. kan. Lewandowskiego, oraz zawody sportowe. W czasie uroczystości przygrywała orkiestra 66 p. p., 2 p. szwoleżerów ze Starogardu, oraz 6 orkiestr rożnych organizacyj, a między innemi kolejowego Przysposobienia Wojskowego z Torunia, które wespół z Grudziądzem wysłało na uroczystość swoją kompanję

Święto żniw.

Niezwykły obraz przedstawiała w dniu 16 sierpnia r.b. letnia rezydencja Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale, pod Warszawą. Z całego kraju ściągnęli tłumnie włościanie, delegacje towarzystw i organizacyj rolniczych, aby w pięknym obchodzie dożynek złożyć hołd Pierwszemu Gospodarzowi Polski, Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Od samego rana ciągnęły ku Spale nieprzerwane szeregi delegacyj włościańskich z najdalszych okolic i zakątków kraju; przybywały pieszo, furmankami i koleją. Wszyscy jedną ożywieni myślą — nieśli plon swej żmudnej pracy w Gospodarza dom.

Na przyjęcie tych miłych i drogich gości przygotowano się w Spale z największą gościnnością. Na wielkiej polanie leśnej, odległej o dwa kilometry od pałacu, siedziby Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, powstało całe miasto namiotów. Znalazło w nich pomieszczenie kilkanaście tysięcy przybyłych do Spały na dożynki włościan i rolników. Specjalne wozy prowiantowe i kuchnie polowe rozwoziły wśród nich posiłek. Wielki obóz ludzi znojnej, lecz owocnej pracy tętnił radosnem ożywieniem. Pałac Pana Presydenta Rzeczypospolitej został przystrojony na uroczystą defiladę girlandami gałęzi sosnowych, oraz barwami narodowemi. Obok ganku ustawiono oparte o 4 filary snopy zboża, a nad niemi skrzyżowane grabie i kosy — symbol rolnictwa. Straż honorową przed pałacem pełnili żołnierze.

Na zaproszenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przybyli do Spały z Warszawy przedstawiciele Rządu z p. premjerem Sławkiem, p. Ministrem Spraw Wewnętrznych, gen. Sławoj-Składkowskim, p. Ministrem Rolnictwa, Jantą-Połczyńskim i wielu innymi.

Uroczystości sportowe odbyły się w sobotę dnia 15-go r. b. po południu od zawodów sportowych i strzeleckich, oraz zabaw ludowych w stadjonie sportowym, położonym wśród lasów, w najbliższem sąsiedztwie pałacu.

Pogoda nie dopisała. Wieczorem zaczął padać deszcz, który w niedzielę rano przeistoczył się w ulewę. Nie wpłynęło to jednak na osłabienie nastroju.

Uroczyste nabożeństwo, które rozpoczęło niedzielną uroczystość, miało się odbyć na wielkim stadjonie pod gołem niebem o godzinie 9 rano. Ulewny deszcz zmusił jednak do odprawienia nabożeństwa w olbrzymiej krytej hali, wzniesionej w pobliżu stadjonu jeszcze w roku ubiegłym przez saperów. O rozmiarach tej wspaniałej, drewnianej hali świadczy wymownie fakt, iż pomieściło się pod jej dachem swobodnie kilkanaście tysięcy osób.

Po nabożeństwie Ks. Biskup Kubina wygłosił kazanie, mówiąc, międz innemi, co następuje:

„Pierwszy Gospodarz Polski, Najdostojniejszy Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zebrał dziś koło siebie gospodarzy z wszystkich ziem polskich, aby wspólnie z nimi obchodzić radosne święto żniw. Jako Gospodarz światły, skupił nas w ten dzień przedewszystkiem przed ołtarzem, abyśmy wyrazili gorące podziękowanie Temu, który jest Panem żniw, Bogu Wszechmocnemu. Słusznie Pan Prezydent Rzeczypospolitej wskazał przez to, iż jako Naczelnik Państwa i jako Głowa Narodu, w ten uroczysty sposób obchodzone święto żniw podniósł do godności święta narodowego, słusznie wezwał cały naród, by Bogu Wszechmocnemu podziękował za żniwa, które są nietylko żniwem rolnika na roli, ale również żniwem narodu na niwie państwowej. Nie wszystkich ożywia ta głęboka myśl, nie wszyscy pamiętają, iż święto żniw jest nietylko sprawą rolnika, ale i całego społeczeństwa. Czy nie jest słusznem, aby wszystkie gałęzie pracy tak, jak rolnictwo, obchodziły swe żniwa?"

O godzinie 1-ej po południu Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyszedł przed ganek pałacyku spalskiego, aby przyjąć defiladę delegacyj organizacyj rolniczych. Defilada ta odbywała się wśród nieustannego deszczu.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął defiladę w otoczeniu przedstawicieli Rządu, wojska, domu cywilnego i wojskowego.

Korowód dożynkowy, mimo deszczu, wypadł imponująco i przesunął się przed Panem Prezydentem w ciągu 45 minut. Przez pierwsze pół godzny przechodziły delegacje wieśniaków z wszystkich stron Polski, ubrane w przepiękne ludowe stroje danej miejscowości. Każdą większą grupę poprzedzała orkiestra chłopska. Przodownice i przodownicy nieśli wieńce.

Korowód rozpoczynała muzyka wojskowa. Tuż za nią jechała socha, zaprzężona w dwa konie, prowadzone przez starego rataja Poleszuka w lnianym, zgrzebnym stroju.

Za sochą ciągnął pług jednoskibowy, zaprzężony w 2 konie. Za pługiem szedł księżak z Łowickiego, a za nim starsza gospodyni z gromnicą w stroju kurpiowscim. Za gospodynią kroczyli trzej siewcy: wołyniak, lubliniak i kujawiak. Otaczali ich czterej młodzi chłopcy: księżak, góral, krakowiak i poleszuk.

Dalej ciągnęły brony, zaprzężone w 4 konie, prowadzone przez krakowiaka. Za bronami postępowali kosiarze i żniwiarki: wilnianie, nowogrodzianie, łęczycanie, sieradzanie i sandomierzanie. Za nimi postępowały: łowiczanka, wołynianka i góralka z grabiami na ramieniu.

Za grabaczkami przejechała żniwiarka-wiązaczka, zaprzężona w 2 konie. Jechał na niej kujawiak. Za żniwiarką jechała mechaniczna grabiarka konna, zaprzężona w 1 konia, prowadzonego przez wieśniaka z Opoczyńskiego.

Tę część korowodu zamykał wóz drabiniasty, zaprzężony w dwa konie i napełniony sianem. Na wozie, oprócz woźnicy, jechały dwie dziewczyny, dokoła zaś wozu postępowali wieśniacy i wieśniaczki z grabiami i widłami z okolic Mazowsza.

Z kolei przeszły przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej następujące grupy z wieńcami: kaszubi, wielkopolanie, kujawiacy, mazurzy, kurpie, delegacje: suwalska, grodzieńska, wileńska, nowogrodzka, poleska, wołyńska, lubelska, podlaska, mazurska, łowicka, łęczycka, sieradzka, górnośląska, ze Śląska Cieszyńskiego, świętokrzyska, sandomierska, krakowska, nowosądecka, góralska, huculska, oraz delegacja z Opoczna, Brzezin i Rawy Mazowieckiej.

Za delegacjami z poszczególnych części kraju żniwiarze i żniwiarki nieśli wieniec ogólno-polski. Poprzedzała ich przodownica z wiankiem na głowie i żywym kogutem. Żniwiarze kroczyli w towarzystwie orkiestry chłopskiej.

Dalej szli młocarze z cepami na ramieniu: sieradzanin, krakowianin, góral, wołyniak, księżak i poleszuk.

Za nimi jechał wóz z trzema workami mąki i dzieżą do zaczyniania chleba. Powoził nim gospodarz z okolic Spały. Po obu stronach wozu szły cztery wieśniaczki: kurpianka, krakowianka, ślązaczka i księżaczka. Za wozem szła starsza gospodyni z Polesia, niosąc na drewnianej tacy, nakrytej białem płótnem samodziałowem, bochen chleba. Za nią gospodarz wołyniak niósł ka takiej samej tacy plaster miodu.

Za barwnym korowodem ludowym przeszła reszta uczestników uroczystości dożynkowych. Najwspanialej przedstawiały się grupy wieśniaków i wieśniaczek z okolic Spały, oraz grupy: góralska i krakowska.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej stał przez cały czas przed gankiem pałacu, przyjmując przodowników, którzy składali mu hołd w imieniu swej grupy. Do każdego z przodowników czy przodownic Pan Prezydent Rzeczypos-

politej przemówił kilka słów, przyjmując ofiarowane mu wieńce i bochny chleba.

O godzinie w pół do 4-ej po południu w wielkiej krytej hali przy stadjonie odbyło się wręczenie wieńców Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej przez delegacje poszczególnych grup regjonalnych (dzielnicowych).

Z pośród kilkudziesięciu wieńców niektóre były wykonane z prawdziwie artystycznym smakiem. Szczególnie pięknie był wykany wieniec delegacji wielkopolskiej. Wieniec ten ozdobiony był orłem polskim, wykonanym artystycznie z kłosów. Wręczeniu wieńców towarzyły tradycyjne przyśpiewki ludowe. Bardzo udatnie wypadły przyśpiewki wołyniaków, którzy stanowili dobrze zgrany i wyćwiczony chór.

Po zakończeniu wręczania wieńców, które przeciągnęło się do godziny 5 po południu, nastąpiły tańce i śpiewy ludowe, którym z dużem zainteresowaniem przyglądał się Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Wieczorem Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał przyjęcie dla zaproszonych gości, potem w pięknie iluminowanym parku odbyły się zabawy i gry ludowe, które późnym wieczorem zakończyły wspaniałe uroczystości dożynkowe.

K. L. i X. E. L.

Józefin, światłość polsko-ewangelicka na Wołyniu.

2) (Ciąg dalszy).

II.

Niedziela 21-a po Trójcy Świętej, która przypadała w w dniu 28 października 1928 roku, pozostanie w kronice Józefińskiej szczególnie pamiętna. Była to bowiem uroczystość pamiątki Reformacji, połączona z poświęceniem nowowybudowonej szkoły. Ks. Lodwich, proboszcz macierzy polsko-ewangelickich gromad na Wschodzie Rzeczypospolitej w Mościcach (dawniej Nejdorf-Nejbrowo), a ziomek józefinian, i w ich imieniu przez proboszcza w Rożyszczach, księdza Henkego, dla ojcowania tym uroczystościom zaproszony, wielbił niespożytego znaczenia doniosłość religijno-obywatelską tych dwojga rzeczy: Reformacji i Oświaty. Osnową i wątkiem dla myśli i uczuć były teksty: Ewangelji św. Marka 10, 13—16 i kazalny: 2 Samuel 7, 18—29. Cóż jest przed Obliczności Bożą ten lud józefiński i jego bytowanie, że Pan Bóg go z pobrzeża bałtyckiego poprzez łęgi nadbużańskie aż tu na wołyńskie przywiódł dąbrowy? Że kiedy inne zastępy ludzkie, szukające doli i woli, przeszły te strony i przeminęły, śladu żadnego po sobie czci ludzkiej nie zostawiwszy, oni, polscy ewangelicy w Józefinie, nietylko nie rozpłynęli się w bezbrzeży stepów rosyjsko-ukraińskich, ani nie zniszczeli w klęskach wojennych rosyjsko-austrjackich, lecz, pomimo wszystko, ostali się i utrzymali się na miejscu. Bo uczynił im Pan Bóg obietnicę o domu sług swoich na czas daleki, bo wolą wyroków Bożych było, aby sól i światłość ewangeliczna została nawet na takiem, jak Józefin, wygnaniu w polskim ludzie utrzymana i zachowana. Tak wielkie i straszne rzeczy Bóg sprawił przed obliczem narodu polskiego, wykupiwszy go z Egiptu ciała i ducha obcych panów i bogów po to i na to, by naród ten stał się ludem Bożym, a Pan Zastępów Bogiem jego w duchu i w prawdzie. Kto jak kto, ale my, ewangelicy, ze szczególną wyrazistością oglądamy świętość tego prawa niewzruszalnego, że jaka wiara, taki byt człowieka na ziemi, że im bliżej życie ludzkie jest Boga, Jego Słowa, tem bliżej jest Królestwo Boże — ten pokój, to dobre upodobanie wszystkich wśród wszystkich na świecie. My zaś, ewangelicy polscy, w myśli, w mowie i obyczaju, mamy ten wielki zaszczyt i ten święty obowiązek to Królestwo Boże względem naszej ziemskiej Ojczyzny — pomimo osamotnienia, nieraz wzgardy, a najczęściej wszelkich przeciwności z piekła rodem, głosić, wyznawać i krzewić. Bo wiemy, że przez to budujemy na miejsce poległego w gruzach różnych nieprawości domu Rzeczypospolitej dawnej, dom nowy, dom niewzruszenie trwały i radosny, bo

5)

WANDA.

POWIASTKA MAZURSKA.

Napisał Hugon Barke.

(Ciąg dalszy).

— A tobie czego?... i jej dam i tobie dam, że napadasz na nią.

— Chałupę podpalę, a nie dam bić — huknął Wilem.

Rozbudzili się wszyscy. W chałupie powstał istny sądny dzień.

— Ja wam powiem, mości gospodarzu, — wołał Wilem, — czego ona chodziła do młyna. Nie do chłopaków, ona nie taka, ona była u młynarza. Ona chodziła pytać się, czy wojna jeszcze jest, bo ja jej tak gadał, ona duma o Janku. Ja ją w sadzie napadł, jak złodziej, drapała, jak złe i psem szczuła. Ale nie bijcie, bo jak trącicie choć raz, — to chałupę wam spalę, do więzienia pójdę, a spalę, dali Bóg, że spalę. A teraz bądźta zdrowi.

Ruszył do drzwi i, patrząc na Wandę, rzekł smutnie:

— Śpij zdrowo i nie szymfuj na mnie; żebyś ty mnie kochała, Boże miły!

Wyszedł, wzdychając ciężko.

Wanda zastrachana, stała pod ścianą i patrzyła w słabe światło lampki. Grube łzy spływały jej z oczu. Milczał i stary ojciec, rękę opuścił i spoglądał na córkę uważnie. Podszedł do dziewczyny i spracowaną ręką pogładził ją po twarzy.

— Idź spać, Wanda... bić cię nie będę, idź, dziecko moje, — rzekł wzruszony.

Dziewczyna się rozpłakała.

— No, chodź! nie płacz, idź spać?... Bóg da wszystko dobre.

— Aha! gadaj tak do niej, gadaj — zatrajkotała białka — i tak z nią bieda, będzie jeszcze gorsza.

— Cicho, babo — rzekł chłop do żony, idąc do swego łoża i gasząc lampkę.

Białka, jeszcze gadając, gramoliła się na łoże i uspokoiła dzieci.

W chacie zapanowała cisza, a z kąta, gdzie spała dziewczyna, słychać było szlochanie.

IV.

Słońce było już wysoko, rzucało na jezioro, łąki i lasy tysiące złotych świateł. W dali słychać było melodje mazurskich piosenek.

To dziewczęta śpiewały na łące.

Wanda, grabiąc na swym kawałku łąki, śpiewała również, ale tęskniej, rzewniej.

Na białej koszuli złociły się bursztyny, z pod czarnych włosów, przykrytych modrą chusteczką, patrzały czarne oczy. Wstyd ogarniał dziewczynę na wczorajsze całowanie Wilema.

Wanda podniosła głowę, patrząc na płynącą rzeczkę, a usta jej błyskały białemi zębami.

— Hej, nasze jeziora, nasze lasy, nasze bory! takich na świecie niema. Jak tu miło, jak cudownie, a gdy Janek wróci, będzie jeszcze ładniej. Żeby tylko wrócił.

Wanda zaczęła śpiewać:

„I zanucą w Polsce ludzie
O Mazurach i o cudzie. —
Bo Bóg, żeby świat dziś stworzył,
Już z Mazurów by go złożył.
A pośrodku nich niecnotę
Prusakowi na zgryzotę".

— Hej, Wanda, kiedy twoje wesele?— zawołała jedna z dziewcząt.

— Kiedy Bóg da — brzmiała odpowiedź.

Dziewczyny rozgadały się.

— Ja słyszałam, że Wilem dziś na nowo do ciebie przyjdzie.

— Teraz ojciec ciebie odda, wola nie wola, ale z tobą już czas. (Dalszy ciąg nastąpi).

życiem i sumieniem bezpośrednio w Słowie Żywota wiązanemi, wznoszony. A jak byliśmy przednią strażą potęgi i chwały narodu naszego w złotym wieku XVI-tym, poranku Reformacji, jak duch ten ogniami wieszczych błyskawic wśród nocy niewoli trójzaborczej świecił, tak i dzisiaj w odrodzonym Polski i ludności czasie, jeśli nie liczbą, to mocą jego silni, w wyścigu pracy zbożnej, obywatelskiej stoimy w pierwszym szeregu: pierwsi — potrzebą serca dziecięcego, szczerością duszy młodzieńczoj pierwsi.

Wprawdzie wielu nam w tej pracy odmawia wszelkiej czci i wiary, mniemając, że sami tylko mają prawa i przywileje łaski u Boga, ale przecie Chrystus woła: „Dopuśćcie im przychodzić do Mnie i nie zabraniajcie!" Reformacja właśnie jest tem radosnem rozgrodzeniem dla duszy i serca, dla życia i pracy ku Bogu, do Królestwa Bożego, wszystkich, którzv do tego celu zdążają i doń się cisną. W Ewangelji właśnie jest ten błogosławiony, bezpośredni dostęp do morza Miłości Bożej w Synie Bożym i Człowieczym objawionej. A Duch Święty — to nasz prawdziwy nauczyciel doskonały i wódz nieomylny, który wprowadza nas we wszelką prawdę, a przedewszystkiem w prawdę wolności dziatek Bożych w Królestwo Boże. Rzekł Wódz Narodu Polskiego, Józef Piłsudski: „Były czasy wyścigu krwi, żelaza, teraz idą czasy wyścigu pracy". My, ewangelicy, dodajemy do tego — wyścig sumienia. (D. c. n.).

Sprawy polityczne.

Polska. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki, mianował nowy gabinet. Premjerem został P. Marszałek Józef Piłsudski, minister wojny. Gabinet pozostał w dawnym składzie. Ministrem bez teki mianowano p. pułkownika Beka.

— Orędziem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 sierpnia r. b. został rozwiązany Sejm i Senat. Wybory do Sejmu naznaczone zostały na dzień 16 listopada r. b., a do Senatu na dzień 23 listopada r. b.

— W całej Polsce odbywają się zebrania i wiece protestacyjne przeciwko przemówieniu niemieckiego ministra Treviranusa. Wszędzie uchwalono rezolucje, głoszące, że „polityka rewizjonistyczna zmierza prostą drogą do wojny. Naród Polski bronić będzie do ostatniej kropli krwi każdego kawałka swej ziemi".

— Odbył się w Warszawie Zjazd Federacji Obrońców Ojczyzny (Fidac). Obradowali przedstawiciele licznych państw Europy, przyjaciół Polski. Zwiedzili oni Pomorze, czyli korytarz. W następnym numerze podamy szczegóły tej wycieczki. Między Francją a Polską została zadzierzgnięta jeszcze większa przyjaźń, mająca na celu wspólne zabezpieczenie obu krajów przed germanizmem.

— Od pewnego czasu na kresach południowo-wschodnich pewne podejrzane jednostki hajdamackie poczęły paczęły palić zboża i zabudowania Polaków. Śledztwo wykazało, że hajdamacy ci (Rusini) byli przekupywani przez Niemców.

— W Warszawie odbyła się trzydniowa międzynarodowa konferencja rolnicza, w której brali udział przedstawiciele 8 państw centralno-europejskich. Celem tego zjazdu było omówienie sposobu podźwignięcia gospodarstw narodowych państw, biorących udział, oraz wyprowadzenie ich z ciężkiego stanu, w jaki postawił je światowy kryzys rolny.

Niemcy. Na posiedzeniu gabinetu Rzeszy, pod przewodnictwem kanclerza Brüninga, załatwiono projekt nowej ordynacji wyborczej, który ma na celu usunięcie dotychczasowych braków. Głownem zadaniem nowej ordynacji będzie bezpośrednie zainteresowanie wyborcy działalnością państwa, oraz uniknięcie rozproszkowania partyjnego. Aby cele te osiągnąć, nowa ustawa przewiduje: zmniejszenie okręgów wyborczych, zniesienie list państwowych, urzędowe kartki wyborcze, możność głosowania bez obowiązującej dotychczas kartki wyborczej, oraz stawiania swej kandydatury przez każdego obywatela samodzielnie, a nietylko z ramienia partji. Reforma proponuje utworzenie 162 okręgów wyborczych, połączonych w 31 związków tak, że na 70,000 wyborców przypadnie jeden poseł.

— Minister Treviranus zaczyna cofać się rakiem, gdyż z racji swego przemówienia w Królewcu na uroczystościach plebiscytowych, chcąc złagodzić swoje brutalne wystąpienie, skierowane przeciwko Polsce, wygłosił w Berlinie drugą mowę, w której oświadczył, że nie wysuwał żadnego wyraźnego żądania zmiany granic na krzywdę Polski, tylko stwierdził fakt, że nakreślone obecnie granice zagrażają pokojowi europejskiemu. „Wiem—mówił dalej Treviranus,—że o zmianie granic decydować może tylko Liga Narodów. Rozumiem, że jeżeli nie uda nam się wywołać w świecie zrozumienia naszych żądań, to nie uzyskamy zmiany granic. Chcąc, żeby sprawa rewizji granic była przeprowadzona, i to pomyślnie dla nas, trzeba dożyć do tego, żeby cały naród niemiecki uświadomić o słuszności swych żądań, gdyż w inny sposób załatwić tej sprawy nie można, bo byłoby więcej straty, niż korzyści. To też mojem zdaniem nie radziłbym obecnie poruszać tej sprawy w Genewie na posiedzeniu Rady Ligi Narodów".

— Organizacja nacjonalistyczna w Prusach Wschodnich „Heimatbund" wydała odezwę wyborczą, w której wzywa do skupienia się pod sztandarami stronnictw, prowadzących energiczną politykę wschodnią. Najważniejszą kwestją dla Niemiec jest odebranie Polsce Pomorza. Sprawa ta nie może być załatwiona ani przez układ gospodarczy, ani przez traktat o ochronie mniejszości, lecz tylko przez rozciągnięcie panowania niemieckiego nad Pomorzem. Cały naród niemiecki musi się skupić dookoła hasła: „Pomorze polskie dla Niemiec".

— Premjer pruski, Braun, przemawiając na zgromadzeniu w Królewcu, oświadczył między innemi, że dotychczasowy kurs polityki zagranicznej Niemiec utrzymany być musi w przyszłości. Wszelkie bowiem wyskoki nieuświadomionych polityków nie zmienią sytuacji, wytworzonej przez traktat wersalski. „Mocne słowa" Treviranusa — mówił Braun — nie oswobodzą zagłębia Saary, ani też nie zmienią granicy na wschodzie, mogą one tylko wywołać niepokój zagranicą i utrudnić pokojową zmianę niemożliwych do utrzymania traktatów pokojowych, którą, zgodnie z nakazem rozsądku, pozyskać można jedynie w drodze pokojowego porozumienia".

Francja. Opinja publiczna jest coraz to bardziej podniecona postępowaniem Niemców. Pacyfiści francuscy wycofali wojska francuskie z Nadrenji. Nie przewidywali, niestety, że Niemcom tak szybko, jak się mówi, rogi odrosną. To też popularność Brianda znikła zupełnie.

Belgja obchodziła 100-lecie swej niepodległości bardzo uroczyście. Belgijski minister sprawiedliwości w mowie publicznej, wygłoszonej podczas uroczystości, potępił wystąpienie Treviranusa.

Holandja. Rozpoczęto tu bojkot towarów niemieckich.

Rosja Sowiecka. Powracający z Rosji Sowieckiej przez Polskę członek angielskiej izby gmin (parlamentu), członek Partji Pracy, Józef Toole, który zwiedził Rosję Sowiecką, zwierzył się dziennikarzowi polskiemu, mówiąc bez ogródek: „Ustrój i warunki bytowania w Rosji Sowieckiej są niemożliwe. Głód i nędza panują tam tak okropnie, że wprost trudno je opisać. Świat nie może mieć o tem pojęcia. Rosja Sowiecka stacza się wprost w przepaść, zamiera tam życie kulturalne i gospodarcze".



Podróżnik z psem na dalekiej północy.



Ekspedycja naukowa w krainie lodów.

RZECZY CIEKAWE.

Czy zwierzęta mają swoją mowę? Ogród zoologiczny w Berlinie wprowadził interesującą nowość — w klatki więzionych w ogrodzie dzikich zwierząt wstawiono rozgłośniki radjowe, transmitujące odgłosy puszcz i dżungli, uchwycone przez krótkofalowców, a transmitowane przez specjalną, świetnie wyposażoną stację odbiorczą ogrodu zoologicznego, której urządzenie pozwala na równoczesne odbieranie kilku różnych fal i odpowiednie ich przekaźnikowanie do poszczególnych klatek. Początkowo zwierzęta zachowywały się nieufnie wobec tajemniczych dla nich rozgłośników. Wkrótce jednak opanowały obawę i obecnie uważnie i w skupieniu słuchają rodzinnych głosów. Jak się przekonano, młody niedźwiedź z zajęciem przysłuchuje się głosom swych towarzyszy z Karpat i w czasie tym nie zwraca nawet uwagi na przyniesione mu smakołyki. Pingwiny bardzo uważnie przysłuchiwały się głosom swych braci, transmitowanym przez uczestników ekspedycji Byrda. Ustawiały się w grupy po dwie i po trzy sztuki i uważnie patrzyły na rozgłośnik. Słonie na dźwięk „mowy ojczystej" natychmiast grupowały się razem i poważnie, ale z widocznem zadowoleniem, zbliżały się do rozgłośnika. Przy przestawieniu połączeń i transmitowaniu do poszczególnych klatek głosów innych, wolno żyjących zwierząt, nie protestują zwierzęta zupełnie, albo w niektórych nawet przypadkach gwałtownie rzucają się na rozgłośnik. Wszystkie te doświadczenia zdają się jednak wskazywać na to, że zwierzęta posiadają swoją mowę. W czasie przysłuchiwania się audycji, zdają się zapominać o niewoli. Tymczasem jednak transmitowanie tych audycyj jest bardzo i bardzo — drogie. To też zarząd berlińskiego ogrodu zoologicznego utrwalił te dźwięki na płytach gramofonowych i regularnie urządza zwierzętom „koncerty".

Tajemniczy sen. Brat londyńskiego bankiera, Filipa Brewstera, Ralf, zamówił dla banku kasę ogniotrwałą specjalnej konstrukcji, o niesłychanie skomplikowanym systemie zamków. Dnia 19 maja kasa stanęła w gabinecie szefa, klucze od niej wręczono Ralfowi, który też był jedynym posiadaczem tajemniczej formuły, złożonej z czterech liter i dwu cyfr, bez których dostęp do wnętrza pancernego schowka był niemożliwy. Do kasy tej złożył Ralf szczególnej wagi dokumenty i papiery wartościowe. Pod wieczór tegoż dnia został Ralf Brewster telegraficznie wezwany na wieś do rodziny, w pół godziny po odebraniu depeszy wyruszył w drogę autem, nie zobaczywszy się z bratem. Bankier przybył do biura nieco później i zastał gorączkowo przez brata pisaną notatkę, informującą, że dokumenty, odnoszące się do naznaczonego na dzień następny o godzinie 9-ej zrana przewodu sądowego znajdują się w kasie. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu przekonał się jednak bankier o niemożności dostania się do kasy wobec braku formuły i kluczy. Telefoniczne zapytania do fabryki, wobec późnej godziny, nie dały pożądanego rezultatu, wysłano więc niezwłocznie telegram wślad za Ralfem. Mocno zdenerwowany tem zajściem udaje się Filip Brewster na spoczynek i, jak sam opowiada, sen jego staje się dalszym ciągiem przeżytego wieczoru. Oto stoi on przed kasą, dobiera do niej klucze, usiłuje rozwiązać zagadkę formuły, ale, niestety, daremnie, gdy nagle do gabinetu wchodzi zwiewna, przejrzysta postać, w której poznaje brata; postać dochodzi do kasy, wyjmuje klucze z kieszeni i nastawiwszy litery i cyfry według odpowiedniego klucza, otwiera ją, wybiera potrzebne dokumenty, które składa na biurku, poczem znika. Bankier obudził się nazajutrz o godzinie 6-ej zrana oblany potem, zachowując dokładnie w pamięci każdy szczegół sennego widzenia. Trudno opisać wrażenie, jakiego doznał, gdy, przybywszy do banku przed godziną 8-mą, ujrzał na biurku potrzebne papiery. Przypuszczenie, że spłatano mu złośliwego figla, musiało upaść wobec stwierdzenia faktu, że Ralf, znajdujący się o 240 kilometrów od Londynu, rzeczywiście w pośpiechu zabrał klucze i ciągle miał je przy sobie. Ciekawe jest również, że przez samą zjawę użyta formuła, którą Ralf zapamiętał, była identyczna z tą, według której kasa się otwierała. Na Filipie Brewster sen ten wywołał tak silne wrażenie, że przez kilka dni był chory.

Z kraju i ze swiata.

Działdowo. Zgon weterana z 1863 roku. Kto z mieszkańców Działdowa nie widywał staruszka w granatowym mundurze wojskowym z trzema gwiazdkami na ramionach i czapce? Starzec nie miał jednej ręki oraz 2 palcy u drugiej ręki. Miły ten staruszek, poważany przez władze wojskowe i cywilne, na wszystkich uroczystościach zajmował honorowe miejsce. Był to Franciszek Stecki. Zmarł w dniu 19 sierpnia r. b. Urodził się on w roku 1843 w Nicku, pow. Mławskim jako syn bogatego ziemianina. Kiedy wybuchło powstanie, młody Stecki, uczeń gimnazjum, przekradł się przez granicę do p. Mieczkowskiego, właściciela majątku Ciborz, około Lidzbarka, gdzie organizowano oddziały powstańców. Walczył on przez cały czas trwania powstania w okolicach Sierpca, otrzymał trzydzieści dwie rany. Po upadku powstania ukrywał się ś. p. Stecki pod Brodnicą, kiedy jednak władze pruskie go wydaliły, ojciec poświęcił cały majątek, aby obronić syna od zesłania na Sybir. Kiedy wybuchła rewolucja rosyjska w roku 1905, ś. p. Stecki brał w niej udział, a kiedy Polska zmartwychwstała, czcigodny starzec, któremu bolszewicy zadali kilka ran, osiadł w Działdowie, gdzie od trzech lat był czynnym członkiem Towarzystwa Powstańców i Wojaków. Pochowano tego bohatera na cmentarzu w Działdowie. Trumnę nieśli na barkach swych z domu żałoby Inwalidzi Wojenni, członkowie Powstaców i Wojaków. W pogrzebie wzięli udział: pluton wojska pod bronią, oficerowie rezerwy, przedstawiciele władz, oddział Policji Państwowej, Straży Granicznej, „Sokół" i liczne rzesze mieszkańców miasta. Nad grobem przemówił p. Starosta Plackowski, podkreślając zasługi ś. p. Franciszka Steckiego, który świecić powinien przykładem miłości Ojczyzny i poczucia obowiązków względem kraju i współbraci.

— **Wycieczka kursu społeczno-gospodarczego z Sokołówka**, około Ciechanowa, w Działdowie. Uczestniczkami tej ostatniej wycieczki były nauczycielki szkół powszechnych z Kuratorjum Wołyńskiego, oraz nauczycielki szkół rolniczych. Wycieczka, w liczbie około 60 uczestniczek, przybyła pod kierownictwem p. Radolińskiej. W Iłowie na dworcu powitał wycieczkę powiatowy instruktor rolny, p. Weychman, oraz byłe uczenice trzechmiesięcznego kursu gospodarczego z Iłowa wraz z nauczycielką wyżej wymienionego kursu p. Bursztynówną. Z dworca udano się na zwiedzenie gospodarstwa p. Łączewskiego, prezesa Kółka Rolniczego w Iłowie. P. Łączewski, przywitawszy wycieczkę, oprowadził ją po swoim gospodarstwie, nie szczędząc wyjaśnień. Należy zaznaczyć, iż gospodarstwo p. Łączewskiego jest gospodarstwem wzorowem, a dwie klacze, które specjalnie uczestniczki sfotografowały, są zarejestrowane w księdze stadnej. Po zwiedzeniu i podziękowaniu za tak cenne wskazówki, wycieczka udała się w dalszą drogę, przybywając o godzinie 3 po południu do Działdowa. Na dworcu witali wycieczkę p. p. Biedrawowie, organizatorka szkoły rolniczej z Malinowa, p. Nadańska, oraz powiatowy referent oświatowy, p. Pszenny. Po powitaniu udano się do Muzeum Mazurskiego, gdzie red. p. Sukertowa-Biedrawina przedstawiła historję i rozwój Muzeum, oraz jego znaczenie dla kultury polskiej na ziemi mazurskiej. Po obiedzie zwiedzono

220-morgowe gospodarstwo p. Żywca w Kurkach. Po szczegółowem zwiedzeniu gospodarstwa, państwo Żywcowie ugościli wycieczkę z staropolską gościnnością, racząc uczestniczki podwieczorkiem. Gospodarstwo państwa Żywców zasługuje na miano najlepszego w powiecie, wzorowa obora, pełna rasowych krów i trzody chlewnej, a wszędzie wzorowa czystość, ład i porządek. Uczestniczki, pełne zachwytu i wdzięczności za tak miłe i gościnne przyjęcie, w wesołym nastroju opuściły Kurki. Pod wieczór udano się do Malinowa celem zwiedzenia budującego się gmachu Państwowej Szkoły Rolniczej dla dziewcząt. P. Nadańska zgotowała przyjęcie w jednej z sal nowej szkoły. Witając wycieczkę, p. Nadańska podkreśliła, iż jest to pierwsza wycieczka w nowych murach. Instruktor rolny, p. Weychman, przedstawił rozwój pracy rolniczej na terenie powiatu działdowskiego, podkreślając niekorzystne warunki klimatyczne, zaś powiatowy referent oświatowy, p. Pszenny, określił rozwój i warunki oświaty pozaszkolnej. Na zakończenie p. Radolińska imieniem wycieczki wyraziła podziękowanie za miłe i serdeczne przyjęcie na ziemi mazurskiej, życząc owocnej pracy na tej nowej placówce kulturalnej. Następnego dnia wycieczka wyruszyła w dalszą drogę po Pomorzu. Coraz więcej wycieczek odwiedza Działdowo. Widać w Polsce interesują się tem miastem mazurskiem. W ciągu dziesięciu dni nocowała, korzystając z gościnności dyrektora szkoły rzemieślniczej, p. inżyniera Dembińskiego: 1) wycieczka harcerek, które przebywały w obozie pod Lidzbarkiem, a pochodziły z Małopolski, Wileńszczyzny i Wołynia, 2) wycieczka studentów ze Śląska Czeskiego, wreszcie kursistki z Sokołówka, które, w drodze do Gdyni, po zwiedzeniu miasta, przenocowały w sali będącego na wykończeniu gmachu szkoły rolniczej w Malinowie.

— Z Muzeum Mazurskiego. Muzeum Mazurskie zaczyna budzić coraz większe zainteresowanie. Coraz więcej osób zwiedza je i to nietylko z pośród mieszkańców Działdowa, okolic i miejscowości poblisklch, ale z różnych krańców Polski i z zagranicy. W księdze pamiątkowej zapisało się: w dniu otwarcia 17 lipca 1927 roku 75 osób, do dnia 1 stycznia 1930 roku 981 osób, od tego czasu do dnia 24 sierpnia 1930 roku 263 osób. Wiele osób wychodzi, nie zapisawszy się wogóle. Wśród zwiedzających są osoby znane i poważane. I tak: znajdujemy podpis p. Ministra Boernera, p. Wojewody pomorskiego ś. p. Młodzianowskiego, p. Wojewody Lamota, p. wicewojewody Sejdlitza. Wpisał się p. Polianoff—Augur, znakomity publicysta angielski, który studjuje sprawę korytarza polskiego. Prezes dyrekcji Poczt i Telegrafów w Bydgoszczy p. Maciejowski, p. Raczkowski, dyrektor Departamentu Ministerstwa Poczt i Telegrafów, p. Ciekanowski, delegat Ministerstwa Rolnictwa, p. Kudelka, wizytator szkolny z Brześcia nad rzeką Bugiem, p. Tadeusz Szaliński, starosta Świętochłowicki, p. Chmarzyński, konserwator z Torunia, ks. ppułk. F. Gloch, naczelny kapelan Wojsk Polskich, p. Kanarowski, red. „Słowa Pomorskiego", p. pułk. Jur-Gorzechowski, p. senator Nocznicki z Warszawy, ks. pastor Trombik ze Śląska Czeskiego, p. Konst. Bzowski, wizytator z Krakowa, p. Kazimierz Bzowski, prezes Sądu z Wilna. Zwiedził zbiory prof. archeologji w Poznaniu, p. Kostrzewski, założyciel Muzeum Kurpiowskiego, p. Adam Chętnik z Nowogrodu, p. Regina Danysz-Fleszarowa, redaktorka „Ziemi", delegatka Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, oraz dyrektor muzeum w Królewcu, p. Wilhelm Gaerte i inni.

— Srebrne Gody. Dnia 27 sierpnia r. b. obchodził uroczyście srebrne gody prezes Rady Miejskiej i członek honorowy miasta Działdowa, p. Alfred Wellenger z małżonką.

Z powiatu działdowskiego.

— Zebranie w Skurpiu. Odbyło się tu zebranie organizacyjne Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Zebranie zagaił p. Skąpski, wygłaszając referat, po którym zostało założone Koło miejscowe Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Miejscowi gospodarze wyrazili życzliwość i żywą chęć pracy w Kole, by idea Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem była jak najszerzej krzewiona wśród rolników.

Brutalny leśniczy. W iłowskim lesie zbierał grzyby syn kolejarza, Lucjan Donacki, uczeń Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Działdowie. Leśniczy Kolanowski strzelił kilkakrotnie z dubeltówki i ranił poważnie chłopca. Brutalnego leśniczego pociągnięto do odpowiedzialności. Spotka go zasłużona kara.

— Tragiczna śmierć kolejarza. Robotnik kolejowy Szydłowski z Janowa, będąc zajęty sczepianiem wagonów, został przygnieciony przez bufory wagonów. Nieszczęśliwego przewieziono natychmiast na specjalnym parowozie do szpitala w Działdowie, gdzie po kilku godzinach zakończył życie.

Z dalszych stron.

Aresztowanie niebezpiecznego szpiega niemieckiego na Pomorzu. Od dłuższego czasu polskie władze śledcze w Brodnicy obserwowały pewnego człowieka, który w nocy przekradał się z terytorjum niemieckiego do Polski i nawiązywał stosunki z różnymi podejrzanymi ludźmi. W rejonie straży granicznej posterunku polskiego, naprzeciwko miejscowości niemieckiej Hasenberg, urządzono na niego zasadzkę, w wyniku której osobnika owego udało się przychwycić na gorącym uczynku w momencie, gdy zbierał informacje od szpiegów niemieckich, działających na terenie Pomorza. Szpiega aresztowano, przyczem okazało się, że jest to major generalnego sztabu niemieckiego, przydzielony do oddziału wywiadowczego przy niemieckiej straży granicznej. Podał się on za 41 letniego Johana Karczewskiego z placówki niemieckiej straży granicznej Marienfeld. Przy aresztowanym znaleziono dużo materjału obciążającego. Przesłano go pod silną eskortą do Warszawy.

Znowu niemieckie pretensje o naruszenie granicy. Niemiecki landrat z Kwidzynia zawiadomił starostę polskiego w Świeciu, jakoby dnia 13 sierpnia r. b. 2 funkcjonarjuszy polskiej straży granicznej przekroczyło granicę polsko-niemiecką w okolicy Rusewa. W związku z tem przekroczeniem granicy landrat prosi starostę świeciańskiego o przybycie do Kwidzynia celem przesłuchania. Starosta ze Świecia otrzymał polecenie udania się do Kwidzynia, jednakże tylko w celach informacyjnych, gdyż ani polityczne władze cywilne, ani też polska straż graniczna nie wie nic o tym wypadku.

55 lotnisk w południowo-zachodniej Polsce. Z inicjatywy Ligi Obrony Powietrznej Państwa przystąpiono do budowy 55 lotnisk w województwach: krakowskim, kieleckim i śląskim.

40 gospodarstw spłonęło pod Tłumaczem. W Podpieczarach, powiatu tłumackiego, padło pastwą płomieni 40 gospodarstw. W płomieniach śmierć znalazło jedno dziecko, drugie zostało silnie poparzone.

Z za kordonu.

W Prusach Wschodnich Niemcy znów przemianowali szereg nazw wsi polskich. Naprzykład: Czernia na „Dornberg", Strzelniki na „Schuetrzenau", Czerwonki na „Rotenfeld" i t. p.

Lista polska w Prusach Wschodnich. W Złotowie, na pograniczu pruskiem, odbyło się zebranie mężów zaufania ludności polskiej, na którem uchwalono wystawić samodzielną listę polską do wyborów parlamentarnych Rzeszy. Kandydatami są: ks. M. Grochowski, proboszcz z Głubczyna, Jan Budych, rolnik z Dąbrówki, Wincenty Piszczek, robotnik ze Złotowa i inni.

Gdzie sprawiedliwość? W marcu r. b. napadnięto na dom działacza polskiego we wsi Gryźliny na Warmji, p. Augustyna Barcza, gdzie właśnie odbywała się lekcja śpiewu polskiego. Napadu dokonała banda niemieckich opryszków z niejakim Boehmem na czele. Banda przy napadzie groziła wszystkim śmiercią, wobec czego p. Barcz zatarasował drzwi i okna, a gdy bandyci grozili podpaleniem, wtedy p. Barcz dał 2 strzały ze starego karabinu, naładowanego śrótem, trafiając herszta bandy, Boehma. Bandyci stanęli przed sądem, lecz prokurator oskarżył również p. Barcza. Bandyci tłumaczyli się tem, że nie oni napadli na dom, lecz — polska młodzież, która jakoby była niezadowolona z kierownictwa p. Barcza i że oni byli tylko świadkami napadu. W rezultacie, pomimo, że sąd wykazał winę napadu niemieckich bandytów, skazał jednak p. Barcza na 6 miesięcy więzienia za używanie broni a herszta bandy, Boehma, na 6 tygodni. 5 innych wspólników napadu skazał na zapłacenie po 30 marek kary każdemu.

Ze świata.

Gospodarczość Polaków w Czechosłowacji. W Cieszynie czeskim odbyło się walne zgromadzenie polskich związków spółek zarobkowych, który obejmuje 68 spółdzielni kredytowych i 15 innych spółdzielni. Związek skupia 20,000 członków, a składki oszczędnościowe wynoszą przeszło 82 miljony koron czeskich (1 korona równa się 25 groszom). Instytucja ta tworzy silną podstawę dla polskiego życia gospodarczego w Czechosłowacji. Walne zgromadzenie uchwaliło objąć pracą współdzielczą wszystkie gałęzie życia gospodarczego, ażeby Polacy nie potrzebowali przystępować do czeskich organizacyj spółdzielczych.

48-mio godzinny tydzień pracy. Komisja międzynarodowej konferencji pracy w Genewie, zajmująca się sprawą trwania czasu pracy pracowników prywatnych, a w skład której wchodzi 68 członków, rozpoczęła obrady nad projektem konwencji, dotyczącej międzynarodowego uregulowania tego zagadnienia. Projekt przewiduje 48-mio godzinny tydzień pracy. Pozatem dzień pracy został zasadniczo ustalony na 8 godzin. Projekt zezwala jednak na inny rozdział 48 godzin pracy na poszczególne dni tygodnia, z tem jednak zastrzeżeniem, że czas pracy dziennej nie może przekraczać 10 godzin.

Naród rosyjski żąda ponownego wprowadzenia niedzieli. Jak wiadomo, w Rosji Sowieckiej niedziela została skasowana, lecz rozporządzenie to rządu sowieckiego nie jest w zupełności spełniane, gdyż robotnicy po fabrykach samorzutnie urządzają sobie dzień odpoczynkowy 5, 10, 15 i t. d. każdego miesiąca. W takie dni „świąteczne" teatry, kina i sklepy są przepełnione, a koleje nie mogą opanować ruchu „świętujących" robotników wobec braku materjału taborowego.

Z gospodarki sowieckiej. Na obszarze całej Rosji Sowieckiej zasiano 33 miljony hektarów, co stanowi tylko połowę plonu zasiewów wiosennych. Plan zasiewów buraków wykonano też tylko w połowie, bawełny 17,9 procent, kartofli 16,4 procent. Gazeta komunistyczna „Izwiestja" bije na alarm, zaznaczając, że dalsze prowadzenie akcji siewnej napotyka na liczne trudności, wobec czego plan zasiewów nie będzie wykonany w całości.

Trumny do wynajęcia. Z powodu braku drzewa biura pogrzebowe w Tule, w Rosji Sowieckiej, nie sprzedają trumien, lecz wynajmują je. Trumny służą tylko do tego, aby przewieźć zmarłego na cmentarz, gdzie zwłoki są zakopywane bez trumny. Wypożyczane trumny zabierane są z powrotem do zakładów pogrzebowych.

Jak żyją w Moskwie. Ludność stolicy sowieckiej odczuwa coraz bardziej brak żywności. Mięsa wcale niema, a na kartki sprzedają tylko konserwy mięsne. Jajka są do nabycia jedynie na kartki dla dzieci w ilości 5 sztuk miesięcznie. Mleko sprzedawane jest tylko dla dzieci 3 razy na tydzień. Brak również obuwia i manufaktury. W spółdzielniach sowieckich sprzedają w miejsce obuwia skórzanego — gumowe.

Panowanie Chrystusa w republikach Południowej Ameryki. Jako widomy znak wiecznego pokoju między Chile i Argentyną i panowania Chrystusa w obu republikach, wzniesiono olbrzymią statuę Chrystusa w Andach, na granicy obydwu państw. Większa jeszcze statua stanie wkrótce nad miastem Rio de Janeiro, na górze Corvocado, wysokości 650 metrów. Sama statua, bez cokołu, ma mieć 39 metrów wysokości, a rozpięcie otwartych ramion Chrystusa 40 metrów. Chrystus będzie twarzą zwrócony ku miastu i morzu. Na cokole tego pomnika widnieć będzie olbrzymi napis: „Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus panuje".

Trudna praca misyjna w Chinach. W Chinach komunizm usiłuje uniemożliwić pracę szkół misyjnych przez różne „rozporządzenia", prześladujące misjonarzy na każdym kroku, przytem komuniści pustoszą ogniem i żelazem placówki misyjne. Naprzykład w Kwantungu, w południowych Chinach, bandy komunistyczne zamordowały 2 misjonarzy.

Wiadomości gospodarcze.

Znaczna poprawa w wywozie trzody. W lipcu r. b. sytuacja w wywozie polskich produktów hodowlanych uległa znacznej poprawie. W pierwszym rzędzie zaznaczyło się to na rynku wiedeńskim, gdzie, naprzykład, około 50 procent całego spędu pokryte było trzodą z Polski. W okresie tym Niemcy znacznie słabiej obsyłały rynek wiedeński, jak również i dostawa krajowego materjału rzeźnego poważnie zmniejszyła się. Na ogólną cyfrę 60,000 sztuk trzody dostarczonej do Wiednia, Polska nadesłała 30,000 sztuk, a łącznie z trzodą w stanie bitym 39,000. Pozatem dostarczono 40,000 sztuk cieląt bitych, osiągając, jak dotąd, najwyższy poziom. Cyfry polskiego wywozu do Wiednia, jak również i do Czechosłowacji, dosięgają wysokością najwyższych cyfr z początku roku bieżącego. Ceny kształtowały się naogół korzystnie. Poprawa sytuacji nastąpiła również i na rynku praskim. Ogółem w lipcu r. b. do Pragi dostarczyli eksporterzy z Polski 29,870 świń, wywóz zatem osiągnął swe normalne przeciętne cyfry. Jak z powyższego widać, spadek wywozu trzody polskiej, jaki się zaznaczył w ostatnich miesiącach r. b., został powstrzymany.

Poradnik gospodarski.

Wyprzanie ozimin. Wyprzanie ozimin zdarza się wtedy, gdy wyrosną za wielkie skutkiem długiej i ciepłej jesieni. Gdy śniegi upadną na takie duże oziminy, to chociaż w czasie zimy jest bardzo małe oddychanie liści, ale jest ich dużo i w każdym razie potrzebują sporo powietrza. Przez cienką warstwę puszystego śniegu dochodzi do liści dostateczna ilość powietrza. Gdy upadną duże śniegi, to liściom zaczyna powietrza brakować i duszą się. Najgorzej jest wówczas, gdy na oziminie utworzy się skorupa, bo przez nią zupełnie powietrze nie dochodzi. Skorupa lodowa na śniegu powstaje w końcu lutego lub w marcu. Jak człowieka lub zwierzę ratujemy od uduszenia, dając mu świeże powietrze do oddychania, tak samo powinniśmy ratować oziminy od uduszenia, czyli wyprzenia, ułatwiając do nich dostęp świeżego powietrza. Jedyna na to rada i sposób — zerwać skorupę na śniegu. Skorupę najlepiej zrywać w południe. Do zrywania skorupy używa się zwykłych żelaznych, ostrych bron. Zagranicą używają zwykłych bron przedsiewnych, jak do upraw. Otóż do takiej parokonnej brony zaprzęgają jednego konia i bronują nim, to robota jest tania i szybka. Gdyby okazało się wiosną, że oziminy są osłabione skutkiem niesprzyjających warunków w czasie zimy, to trzebaby pobudzić ich wartość dawką łatwo przyswajanego azotu w nawozie. Łatwo i szybko przyswajalny azot jest w przefermentowanej gnojówce, ale rzadko który gospodarz ma jej większe ilości. W takim wypadku najlepiej jest użyć saletrę chilijską lub chorzowską. Bardzo dużo prób wykazało, że 100 kilogramów dobrze użytej saletry chorzowskiej dawało zwykle w plonach 316 kilogramów ziarna i podwójną ilość słomy. Saletrę się posypaną, gdy ziemia obeschnie, a liście oziminy są suche (bez rosy), sama zaś ozimina zaczyna rosnąć.

Wesoły kącik

Na zgromadzeniu w Rosji.

Mówca: Towarzysze! Jeszcze tylko dwa lata będzie tak źle!

Chłop: A potem?

Mówca: Potem będzie jeszcze gorzej!

„Gazeta Mazurska" i „Nowiny", pisma, poświęcone sprawom ludu ewangelickiego, wychodzą co niedzielę. Prenumerata kosztuje miesięcznie, łącznie z dodatkiem „Nasz Świat" i „Nasz Światek" 1 złoty z przesyłaniem do domu. Dla płacących za cały rok zgóry opłata wynosi 8 złotych. Dla płacących za pół roku 4 złote 50 groszy. Dla płacących kwartalnie zgóry 2 złote 50 groszy.

Redakcja w Warszawie: Hoża 1 m. 10, tel. 408-24. Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852.

Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa-Biedrawina. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków.

Druk. L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 147-94.